Nr. 18. Lwów, Piątek dnia 10. listopada 1893. Rok I.

NOWY ROBOTNIK

CZASOPISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Wydawca: **Antoni Mańkowski.** **Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca.** Odpowiedz. redaktor: **Józef Hudec.**

Warunki prenumeraty: W miejscu: rocznie **1·20**; półrocznie **60** ct. kwartalnie **30** ct; W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie **35**. ct, numer pojedyńczy **6** ct. Na prowincyi: rocznie **1·50**; półrocznie **80** ct.; kwartalnie **40** ct. — Do Niemiec: rocznie **3** marki. Do Francyi: **6** franków Redakcya, administracya i ekspedycya ul. **Ormiańska l 29. l p.** — Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.** Listów niefr. nie przyjmuje się. Rękopismów nie zwraca się. Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Towarzysze i Towarzyszki! pamiętajcie o agitacyi za zdobyciem praw politycznych dla ludu, a przedewszystkiem powszechnego prawa wyborczego!

Zgromadzenia ludowe.

W niedzielę d. 29. października odbyły się we *Lwowie* i *Krakowie* zgromadzenia ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, celem zaznaczenia stanowiska naszego wobec reformy wyborczej i stanu wyjątkowego w Czechach.

We *Lwowie* prócz wielu set towarzyszy przybyło na zgromadzenie do wielkiej sali ratuszowej liczne grono młodzieży akademickiej i „inteligencyi“. Zagaił tow. Hudec krótkiem przemówieniem o znaczeniu projektu hr. Taffego i wzniósł okrzyk na powodzenie walki o powszechne prawo wyborcze. Okrzyk ten powtórzono z zapałem. Następnie obrano przewodniczącym tow. Mańkowskiego, który powołał na sekretarzy tow. Sławika i Różyczkę.

Pierwszym referentem był tow. Daszyński. W dwugodzinnym, świetnym referacie, wygłoszonym z ogniem i zapałem, przedstawił tow. Daszyński dzisiejszy stan kwestyi reformy wyborczej. Mowa tow. Daszyńskiego wywarła na obecnych ogromne wrażenie; przysłuchiwano mu się z natężoną uwagą, chwilami tylko przerywano mu grzmiącymi oklaskami, lub też głośnym okrzykiem: „hańba, hańba im!“ wyrażano pogardę zdrajcom ludu. Skreśliwszy przebieg dotychczasowej walki o prawa polityczne w Austryi, rozbierał tow. Daszyński główne punkta projektu hr. Taffego i wykazał, że jest tylko drobną cząsteczką, zaledwie małym zadatkiem tego, czego my żądamy. Następnie omawiał stanowisko stronnictw w parlamencie w sprawie reformy wyborczej i wskazał na obrzydliwy egoizm klas posiadających, co nic wiedzieć nie chcą o prawach ludu. Najwięcej uwagi poświęcił tow. Daszyński Kołu polskiemu w Wiedniu, które należy do najwsteczniejszych stronnictw w parlamencie. Napiętnował iście potworne wystąpienie hr. Stadnickiego, owego pasożyta, który śmiał cisnąć ludowi gradem obelg w oczy. Napiętnował też zachowanie się polskich posłów „demokratycznych“, którzy, z wyjątkiem doktora Lewakowskiego, wszyscy haniebnie złamali słowo dane ludowi, że popierać będą sprawę powszechnego prawa wyborczego. W końcu postawił tow. Daszyński rezolucyę tę samą, jaką uchwalili towarzysze nasi w Wiedniu, a którą podaliśmy w poprzednim numerze „N. Robotnika“ w artykule pod tytułem „Z Wiednia“.

Drugim referentem był tow. Kozakiewicz. W zwięzłym referacie zwrócił tow. Kozakiewicz uwagę przedewszystkiem na motywa projektu reformy wyborczej, który rząd wniósł, zmuszony do tego przez proletaryat. Podniósł dalej, że zasługą Taaffego jest to, iż spowodował stronnictwa do odrzucenia maski obłudy, a do okazania się tem, czem są rzeczywiście. Zastrzegł się następnie tow. Kozakiewicz przeciw demokratyzmowi hr. Taaffego, który jedną ręką „szczodrze“ udziela dobrodziejstw ludowi, drugą równocześnie gniecie młodoczechów, w pierwszym zaś rzędzie naszych towarzyszy w Pradze i okolicy. Rząd nie miał powodu do zniesienia konstytucyi w Czechach. Jeżeli rzeczywiście obrano drogę reform na korzyść ludu, to nic innego nie zostaje rządowi, jak przedewszystkiem cofnąć rozporządzenia wyjątkowe. Referat swój zakończył tow. Kozakiewicz wniesieniem rezolucyi, protestującej przeciw wszelkim ograniczeniom konstytucyi.

W dalszym ciągu zgromadzenia zabrał głos Baczyński, aby imieniem polskiej młodzieży rękodzielniczej napiętnować ohydne postępowanie Koła polskiego i oświadczyć, że w walce o prawa polityczne dla ludu pójdzie młodzież solidarnie z partyą socyalno-demokratyczną.

Tow. Żelaszkiewicz poruszył kwestyę zachowania się robotników na wypadek, gdyby parlament odrzucił zaprojektowaną przez rząd reformę wyborczą. Co nam wówczas uczynić wypadnie? Oto zmuszeni będziemy kapitałowi walkę wypowiedzieć zaprzestaniem pracy, strejkiem powszechnym lub conajmniej masowym. Zaprzestaniem pracy zmusimy naszych pracodawców do tego, aby jako wyborcy skłonili przez siebie wybranych posłów do głosowania za ustawą o powszechnem, bezpośredniem i równem prawie wyborczem. Tow. Żelaszkiewicz postawił rezolucyę, ażeby powszechnie zaprzestano pracy na wypadek, gdyby parlament nie uchwalił projektu reformy wyborczej.

Dalej przemawiali tow. Ziołecki, który w dobitnych słowach porównał hrabiego Stadnickiego z biblijnym Hamanem, tow. Segeta, który jeszcze raz scharakteryzował stronnictwa w parlamencie i podniósł moralne zwycięstwo partyi, polegające już na tem, że rząd wogóle zaprojektował reformę wyborczą, wreszcie przemówił po rusku tow. Cicimirski, który godził się na zapatrywania innych mowców w kwestyi praw politycznych dla ludu.

Po uchwaleniu wszystkich rezolucyi, opuścili zgromadzeni salę z pieśnią „Czerwony sztandar“ na ustach.

Równocześnie odbyło się w *Krakowie* zgromadzenie z tymże samym porządkiem dziennym.

Referował obszernie tow. Reger. Wykazawszy, jak dalekiem jest przedłożenie rządowe od zaspokojenia żądań ludu, postawił referent rezolucyą, podobną do uchwalonej we Lwowie. Po przyjęciu rezolucyi postawił tow. Baran wniosek: „Zgromadzeni robotnicy krakowscy wyrażają posłom Kronawetterowi i Pernerstorferowi uznanie za słuszne wystąpienie w obronie klasy robotniczej“. Wniosek ten uchwalono. Dalej przemawiali tow. Jeleń i Serkowski. Ten ostatni w ostrych słowach krytykował stanowisko „Koła polskiego“ w Wiedniu i postawił rezolucyę, wyrażającą nieufność dla „Koła“ oraz protestującą, jakoby „Koło polskie“ było reprezentantem całego narodu.

Wśród okrzyków „hańba im“ uchwalono tę rezolucyę. W końcu zabrał głos tow. Izenberg, by omówić sprawę stanu wyjątkowego w Czechach. Zaledwie jednak poruszył tę kwestyę, komisarz policyi rozwiązał zgromadzenie.

Z pieśnią „O prawie wyborczem“ opuścili towarzysze krakowscy lokal Ebera, w którym odbyło się zgromadzenie. *F.*

Zgromadzenie wyborców.

Na wezwanie dra Lewakowskiego, przybyła do sali ratuszowej w ubiegłą niedzielę spora ilość mieszkańców miasta. Musimy jednak z góry zaznaczyć, że z tzw. „wyborców“ przyszli tylko odważniejsi, wogóle te żywioły mieszczaństwa, które nie mogą być z dzisiejszego porządku rzeczy zadowolnione. Była więc wielka ilość „inteligencyi“ i drobnych przemysłowców. Nasi towarzysze zajęli większą część sali i galerye, na których było także wiele towarzyszek.

Przebieg zgromadzenia możemy oczywiście podać jedynie w streszczeniu.

Dr. Lewakowski przedstawił następujące położenie rzeczy. Od długiego już czasu kłótnie parlamentarne i egoistyczne walki stronnictw zepchnęły znaczenie parlamentu na najniższy stopień. W r. 1891 wyrzeczono się wszelkiego „politycznego“ programu, mając na oku tylko reformy ekonomiczne. Ale i tu egoizm szlachty i mieszczaństwa ani chciał słyszeć o reformie np. podatkowej, mającej być sprawiedliwszą nieco tj. ulżyć ciężaru uboższym warstwom. Izba była też głuchą na najskromniejsze żądania mas pracujących. Celem przeprowadzenia koniecznych reform, potrzeba było koniecznie innych posłów. To było głównym motywem wniosku hr. Taaffego reformy wyborczej. Przeciw temu powstali jednak wstecznicy „liberalni“ i nasi rodzimi z Koła polskiego we Wiedniu. Pod najbardziej nieszczerymi i obłudnymi pozorami sprzeciwiają się oni reformie nawet najskromniejszej. Nasze mieszczaństwo nie protestuje przeciw niej, a mowca imieniem „inteligencyi“ odpiera z oburzeniem argumenty szlachciców, jakoby reforma upośledzała tę „inteligencyą“.

Inteligencyi obojętną jest rzeczą, czy z jej szeregów wybiorą robotnika, czy wieśniaka, czy też tzw. „inteligenta“. Ale większość członków Koła nie reprezentuje narodu zupełnie; dostają oni swe mandaty dzięki ordynacyi wyborczej, nadanej przez liberałów niemieckich. To też uchwały Koła opierały się o komunikat lewicy niemieckiej, odczytany uroczyście posłom polskim. Wszytkie dalsze kroki robi p. Jaworski na własną rękę i na własną odpowiedzialność.

Mowa Stadnickiego jest „anarchistyczną“, bo nie miał on prawa mówić takich obelg o pracującej ludności w imieniu Koła, a przecież zachowywał się tak, jakby całe Koło za nim stało (z wyjątkiem posła Lewakowskiego, tak też było! *Przyp. sprawozd.*).

Powszechne głosowanie mogłoby jedynie tej niesłychanej klasowej gospodarce zaradzić. Trzeba nam koniecznie dopuścić do reprezentacyi sejmowej i parlamentarnej trochę socyalistów i radykałów, bo mogą oni być tylko pożytecznymi.

Wśród oklasków oświadcza się mowca jako zwolennik powszechnego, bezpośredniego i równego prawa wyborczego, które robotnicy muszą sobie z czasem zdobyć.

Tow. Daszyński wyraził głębokie uznanie dla posła, że wystąpił przeciw całej skorumpowanej gromadzie i dotrzymał słowa. Inni „demokraci“ (?) w najbezwstydniejszy sposób słowo dane ludowi złamali i ściskali ręce Stadnickiego. Polityka Koła od lat 20 nie jest ani *narodową*, ani autonomistyczną, bo Koło ma z jednej strony tylko ów głośny »mocarstwowy« interes państwa tj. wydatki na armię, a z drugiej strony korzyści szlacheckie na oku. Należy wreszcie wyciągnąć z tego konsekwencye i zdobyć się na czyn energiczny. Stawia więc rezolucyę, aby poseł Lewakowski w razie sprzeciwienia się Koła reformie wyborczej, z Koła wystąpił.

Dr. Grek w pięknej mowie zaznacza, że nie wypada już nawet dyskutować nad tem, czy należy przyjąć reformę wyborczą. Rozumie się to samo przez się. Szlachta, która z punktu prawnego otrzymała w r. 1867 wszystkie swe polityczne prawa od korony, teraz na wieki już chce być jedyną ich właścicielką. Ależ wedle prawa nawet do „zasiedzenia“ miedzy trzeba dłuższego czasu. Mowca, obok potępienia jest winien także i pewną wdzięczność panu grafowi Stadnickiemu, ponieważ *on wypowiedział tylko to głośno*, co inni szlachcice codziennie między sobą mówią. Nie znalazł się nikt w Kole, ktoby Stadnickiego do odpowiedzialności pociągnął, a przecież zrobiono to z posłem Bykiem, gdy ośmielił się o szlachcie niekorzystnie wyrazić i p. Byk musiał słowa swoje odwołać.

W końcu stawia rezolucyę *potępiającą politykę Koła, protestującą przeciw stanowi wyjątkowemu w Czechach i domagającą się reformy ust. o zgromadzeniach i prasowej.* Posłowi Lewakowskiemu wyraża rezolucya uznanie.

Gdy pp. Jägerman i Dzieślewski imieniem mieszczaństwa zaczęli odradzać, aby wniosek tow. Daszyńskiego nie przyjmować, bo dr. Lewakowski będzie za słabym, aby sam móc „przebić mur głową“ i że czas Młodoczechów jeszcze u nas nie przyszedł, oraz że może już wkrótce nowe rozpiszą wybory, więc nie należy teraz-właśnie stawiać takich żądań do Lewakowskiego, — wówczas tow. Daszyński cofnął swój wniosek. Motywował on to tem, że chce, aby potępienie Koła było dziś zgodne i powszechne, że partya socyalno-demokratyczna nigdy z Kołem żadnej wspólności nie miała, lecz owszem zwalcza je najzaciećiej. Cofając swą rezolucyą, zwraca się do reprezentantów mieszczaństwa z wyrzutem, że teraz dopiero zaczyna znajdować słowa oburzenia przeciw szlachcie, a przez trzy lata z rzędu milczało, gdy robotnicy prowadzili ciężką walkę wśród prześladowań. Doszło do tego, że hr. Taaffe prześcignął takiego demokratę, jak Rewakowicz, który sądził, że należy nam się izbami robotniczymi zadowolnić. Jeżeli mieszczaństwo nie spełni swej powinności, to oczywiście, że Lewakowski „rozbije głowę o mur“, czy zaś ten poseł chce kolegować z Stadnickimi i innymi, to pozostawia jego uznaniu.

Tow. Żelaszkiewicz interpelował posła w sprawie uwięzionych w Stanisławowie 7 naszych towarzyszy: Weidlera, Kajetanowicza, Kullmana, Szepsa, Tworowskiego, Lauruka i Grafa.

Lewakowski odparł, że uczyni dla nich, co będzie w jego siłach.

Po zgromadzeniu wznoszono okrzyki na cześć powszechnego głosowania i odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Niezliczone fałsze, jakie pewne szmatki lwowskie rozszerzają o tem zgromadzeniu, powinny na myślącego człowieka wywrzeć ten skutek, żeby się z nich nie informował o wypadkach politycznych. Odpierać je tu nie opłaci się. Kłamstwo to ma sto głów...

Zobaczymy teraz jak demokraci z zadania swego się wywiążą.... Czy opozycya ich potrafi wytworzyć szerszy ruch w kraju, czy też skończy się na kiwaniu palcem w bucie — zobaczymy może wkrótce. ...X...

Z Wiednia.

Dnia 8 listopada.

Kwestya reformy wyborczej nie schodzi tu z porządku dziennego; przeciwnie, dyskusya nad nią staje się coraz gorętszą. Liberali niemieccy usiłowali dwukrotnie urządzić manifestacyę przeciwko powszechnemu prawu wyborczemu. Chodziło im mianowicie o to, by dzielnemu obrońcy sprawy ludowej Kronawetterowi, posłowi do Rady państwa z pierwszej dzielnicy wiedeńskiej, udzielić votum nieufności. Ponieśli jednakowoż haniebną klęskę. Towarzysze nasi byli naturalnie bardzo zainteresowani całą tą sprawą; poszli tedy na zgromadzenie, na którem miano potępić zacnego posła. Atoli najbogatsza burżuazya wiedeńska, zamieszkująca pierwszą dzielnicę, nie chciała dopuścić ani jednego socyalistę na zgromadzenie i w tym celu wezwała pomocy policyi. Towarzysze nasi w liczbie kilku tysięcy zmuszeni byli się cofnąć; gdy wracali przez miasto, policya uderzyła na nich i kilku towarzyszy raniła, przyczem policya dwóch rannych „na placu boju“ zostawiła.

Chociaż więc na owem zgromadzeniu nie było ani jednego socyalnego demokraty, to przecież większość zgromadzonej burżuazyi, której uszu dochodził złowrogi głos stojącego na ulicy proletaryatu, — nie miała odwagi uchwalić votum nieufności dla Kronawettera. I zgromadzenie to spełzło na niczem.

Za to zgromadzenia, zwoływane coraz liczniej przez t. zw. demokratów i socyalistów, imponują coraz większym udziałem szerszych mas ludu i uczciwych jednostek z burżuazyi.

Na zgromadzeniu, zwołanem przez partyą socyalno-demokratyczną na d. 6 b. m.

Nawrócony

(z niemieckiego).

Nie mogłem mu się nadziwić. Gdy kolegowaliśmy z sobą, był zaśniedziałym konserwatystą, z którym wiodłem ciągły spór. Teraz, po dwuletniem niewidzeniu zastałem go socyalistą całą duszą, głęboko przekonanym o słuszności swego zdania.

— Człowieku, cóż cię tak zmieniło?

— Życie.

— Opowiedz że mi choć jeden fakt, który się do zmiany przekonań twoich przyczynił.

— I owszem.

Weszliśmy do kawiarni i zasiedli przy małym okrągłym stoliku. Przyjaciel mój tak zaczął opowiadać:

— Z domu bankowego, w którym byłem urzędnikiem, było bardzo daleko do mojego mieszkania. Pewnego razu, gdy późnym wieczorem do domu wracałem, wstąpiłem do ogrodowej restauracyi, żeby piwem pragnienie ugasić. — Siedziałem samotny, zatopiony w ponurych myślach i patrzyłem w gwiazdy migocące na niebie.

Nagle usłyszałem ciche kroki za sobą. Młoda dziewczyna, kwieciarka, wyciągała do mnie koszyk z kwiatami. Skinąłem ręką, by się oddaliła. Nie pomogło. Dziewczyna nie ustępywała.

— Idźże sobie, przeszkadzasz mi.

Pochyliła głowę, sparła łokieć o poręcz ogrodowego krzesła — podała mi wiązankę róż i rzekła proszącym głosem:

— Panie, proszę choć to kupić, gdyż inaczej nie mamy dziś co jeść.

Powiedziała to spokojnie, jakoby coś zwyczajnego, a prośba i bojaźń drżały w jej głosie.

— Cóż ci przyjdzie z tych kilku centów, które dam za bukiecik?

Oparła się o krzesło i patrzyła na mnie z trwogą, świadczącą, że uznała szłuszność moich słów.

Wyciągnąłem sakiewkę z kieszeni.

— Tylko dziesięć centów — rzekła.

Zapłaciłem. Dziewczyna jednak nie odeszła. Nie poruszyła się z miejsca. — Ciemny rumieniec wystąpił na jej bladą twarz.

— Czego chcesz jeszcze?

Pochyliła głowę.

— Nie chciałby mnie pan wziąć ze sobą?

Litość moja uleciała. Więc to tylko uliczna dziewka, nadająca sobie pozór niewinno-wstydliwy. — Zawiedziony, zaśmiałem się głośno.

— O to chodzi! dziękuję, na dziś innego wyszukaj.

Nie poruszyła się, koszyk zadrżał w jej ręku.

— Nie czynię tego przecież dla siebie...

Zaśmiałem się znowu.

— Oczywiście, stara historya, ojciec umarł, matka chora, a szlachetna, wzruszająco szlachetna córka ofiarowuje się . . . ślicznie!

Spostrzegła ironię moich słów i odrzekła spokojnie:

— Matka umarła, ojca nie znałam zupełnie.....

— Przynajmniej szczera, ale powiedziałem już — dziękuję.

— Panie . . . — nalegała.

— Nie narzucaj się. Na dziś znajdziesz jeszcze przyjaciół.

— Moja siostra czeka, a jest już późno. Nie taka jam zła, jak pan sądzi.

— Masz siostrę?

— Tak, czternastoletnią.

— Jest już prawdopodobnie także tak zwaną kwieciarką?

— Nie panie. Ona ma pozostać uczciwą. Dlatego ja tak żyję...

— Tylko dlatego — pewnie.

— Tak jest. Siostra moja jest bardzo piękną, chcę żeby kiedyś za mąż wyszła.

Mówiła dziwnie poważnie. Może to wszystko było prawdą?

— Ile masz lat?

— Niespełna siedemnaście.

— I już w tak młodym wieku...

Spojrzała na mnie dziwnym, pół przytomnym wzrokiem.

— Masz guldena i daj mi adres swojego mieszkania.

— Ze względu na moją siostrę nie możesz pan przyjść do mnie. Musiałabym pójść z panem.

Daruję ci guldena. Mieszkanie wasze chciałbym zobaczyć.

Osłupiała. Nie mogła dziękować. Powiedziała mi imię swoje: Anna Z. Mieszka w oficynach małego domku przy ciasnej uliczce na przedmieściu.

— — — — — — — — — —

Głupcze! — wyrzucałem sobie wracając do domu. — Dałeś się oszukać pierwszej lepszej dziewce ulicznej! Już eś się był rozczulił! . . . A może ona nie skłamała? Może to wszystko prawda? . . .

Pewnej niedzieli poszedłem odszukać dziewczynę.

zaznaczył między innemi tow. Adler, że jeżeli sądzą, iż nadszedł czas na Windischgraetza, to robotnicy gotowi są podjąć walkę. Jak wiadomo, hr. Taaffe wniesieniem projektu reformy wyborczej zraził sobie całą niemal burżuazyą. Trzy największe stronnictwa parlamentarne: liberalna lewica niemiecka, konserwatywny klub Hohenwarta i reakcyjne Koło polskie — zawarły sojusz czyli tak zwaną koalicyę celem obalenia ministerstwa hr. Taaffego, które, chcąc się utrzymać, postanowiło uczynić drobne ustępstwa na rzecz ludu. Owoż te stronnictwa burżuazyjne, mające w każdej kwestyi różne zdania, zapomniały szybko o rzekomo głębokiej przepaści, jaka ich dzieli i — połączyły się celem zgnębienia ruchu socyalistycznego, jak to donoszą dzienniki półurzędowe. Uchwaliły one wspólny program, w który obok załatwienia spraw bieżących, jak n. p. budżetu, wchodzi akcya przeciw socyalizmowi.

Pod wpływem tej koalicyi musiał hr. Taaffe wraz z całem ministerstwem podać się do dymisyi. Cesarz przyjął dymisyę i w myśl porozumienia stronnictw koalicyjnych polecił utworzenie nowego ministerstwa księciu Windischgraetzowi. Butny ten pan zalicza się do najkonserwatywniejszej w świecie, feudalnej szlachty. W życiu politycznem prawie żadnego nie brał udziału. Jedyna jego kwalifikacya polega na tem, że jest wnukiem pogromcy rewolucyi z r. 1848 i że w myśl zasad dziadka swego rządzić będzie. Na tego to męża zgodziła się odrazu cała bez różnicy burżuazya. Obrzydliwie egoistyczni i zaślepieni siłą mamony kapitaliści austryaccy sądzą, iż gwałtem uda im się wstrzymać rozwój stosunków społecznych. Zapominają oni, że wszelki gwałtowny ucisk może co najwyżej chwilowo tylko osłabić ruch, lecz złamać go nie potrafi nigdy. Pod wpływem ucisku uciskani stają się odporniejszymi, hartują się i wzmacniają, aby potem całą potęgą uderzyć na prześladowców.

Tak uczy historya wszelkich prześladowań. My więc nie potrzebujemy się obawiać nowej koalicyi sfer rządowych z Windischgraetzem na czele. Znajdziemy bowiem dość środków i sposobów do energicznego rozwoju naszych sił, aby zbliżyć się do upragnionego celu naszego. *Fr.*

Sprawy bieżące.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §.§. 489 i 493 p. k. i 37. u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 17 czasopisma: „Nowy Robotnik" z dnia 27-go października 1893 pod napisem: „List otwarty" zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. Powody. Autor powyższego artykułu zarzuca Dyrektorowi gimnazyalnemu w Przemyślu pogardliwe przymioty i lżeniem usiłuje pobudzić czytelników do wzgardy i nienawiści przeciw temuż dyrektorowi ze względu na tegoż urzędowanie, co zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., usprawiedliwioną jest zatem uskuteczniona konfiskata i wydanie zakazu rozpowszechniania tego artykułu. Lwów dnia 1. listopada 1893. (podpis nieczytelny).

W sprawie oszczerstwa w Przemyślu pisze „Naprzód": „Gazeta przemyska" ogłasza następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! Nie prawdą jest, abym ja kiedykolwiek przed kim mówił, że partya robotnicza doniosła p. Piątkiewiczowi, dyrektorowi przemyskiego gimnazyum o bytności uczniów na zgromadzeniu ludowem w „Eis-Kellerze". Podobną insynuacyę, podyktowaną chyba złą wolą, odpieram z oburzeniem. — Z poważaniem Kossowski."

Celem zupełnego wyjaśnienia sprawy udali się dnia 19. października tow. Daszyński i Czycz (imieniem »Siły« przemyskiej) do p. Piątkiewicza, dyrektora gimnazyum, z żądaniem., aby powiedział kto z robotników i kiedy był u niego z denuncyacyą na młodzież szkolną. Pan dyrektor nie umiał na to ani słowa odpowiedzieć, bo też nieprawdą jest, aby ktokolwiek z robotników do niego się udawał.

Następnie udali się obaj towarzysze do redakcyi „Gazety przemyskiej" z żądaniem wyjaśnienia, kto jest ów anonim, który się tak wstydliwie chowa za napisem: „*Młodzież polska*" i napada nikczemnie robotników. Redaktor „Gazety przemyskiej" odpowiedział im na to dosłownie. „**E — to smarkacze, z którymi trzcinką rozprawić by się należało...**"

Potem wydali tow. Daszyński i Czycz list otwarty o tej sprawie, umieszczony w ostatnim numerze „Nowego Robotnika". List ten c. k. prokuratorya skonfiskowała.

Na tem kończymy, nie chcąc temu samemu uledz losowi."

Sprawa pomnika dla Bol. Czerwińskiego postąpiła o tyle, iż rodzina zmarłego poety zgodziła się na propozycyę komitetu, co do wystawienia pomnika.

Rozprawę przeciw tow. Mańkowskiemu, Misiołkowi, Goldmanowi i Zbigniewiczowi o przekroczenie §. 2. ust. o zgr. (rozwiązanie kongresu w Krakowie) odroczono, na wniosek obrońcy adwokata p. Dr. Borońskiego.

W sprawie książeczek robotniczych, odbyło się w niedzielę 29 października o godz. 3 popołudniu *nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzyszy zawodu cukierniczego.* Zgromadzeniu przewodniczył tow. Bielik Andrzej, ze strony pryncypałów byli obecni p. Monne, Szpineter i Pfeifer. Przewodniczący, otwierając Zgromadzenie, zawiadomił, że w ostatnich dniach, władza przemysłowa rozesłała okólnik do pryncypałów, by ci bezwłocznie zażądali od towarzyszy książeczek robotniczych, przyczem zagrożono grzywną; również władza przemysłowa odmawia tow. cukierniczym nazwy „subjektów" nazywając ich „czeladnikami", w tych to sprawach uchwalił wydział Zgr. Tow. nadzwyczajne zebranie. Po bardzo ożywionej dyskusyi *uchwalono* następującą rezolucyę: Nadzwyczajne Walne Zebranie Towarzyszy zawodu cukierniczego w dniu 29. października, nieprzyjmuje książek robotniczych jako obowiązkowych ze względu na styl i wyrażenia regulaminowe w książeczkach zawarte a uwłaczające ich godności robotniczej, oraz ze względu, że książeczka jest częściej środkiem policyjnym i uważa, iż jak dotąd powinno je zastąpić świadectwo, wydawane przez pryncypała, które jest dostateczne.

Zgromadz. Tow. zawodu cukiernicz. oświadcza, iż jako dalsza kontrola dla towarzyszy i pryncypała jest dostateczną ksią-

---

W lochu, który na miano izby nawet nie zasługiwał, wszystko świadczyło o strasznej nędzy.

Czternastoletnie, bardzo piękne dziewczę przyjęło mię, przedstawiła się Marya Z. To była więc owa niewinność, chowana dla uczciwego małżeństwa.

Mieszkańcy kamienicy, pytani przezemnie, potwierdzali, że starsza siostra istotnie utrzymuje młodszą, ale nikt nie wiedział, jakiem było jej zajęcie.

Wróciłem dosyć chmurny. W głębi duszy przyznawać począłem, że „coś się psuje w państwie Duńskiem"*). Grunt do przewrotu pojęć przygotowywał się we mnie pomału. Wówczas mógłbyś był mnie może nawrócić — ale ciebie nie było.

Zresztą o całej tej sprawie wnet zapomniałem.

* * *

Było to po roku. Około jedenastej w nocy wracałem przez plac X., z dalekiej, towarzyskiej wycieczki. Plac był zupełnie pusty. Z dala słychać było od czasu do czasu turkot powozu lub świst tramwaju. Ze szynku dolatywała muzyka. Gdy przechodziłem tamtędy, młoda dziewczyna wysunęła się przez uchylone drzwi, oglądnęła się parę razy i przystąpiła do mnie.

— Kwiaty, proszę?

Nie zważałem na nią.

Szła za mną żebrząc: Łaskawy panie, proszę kupić kilka kwiatków, kilka małych wiązanek...

Mogła mieć lat piętnaście. Jasne włosy, różowe usta i śmiejąca się twarz nie zgadzały się z żebrzącym głosem.

Chmurny szedłem dalej, nie oglądając się. Dziewczyna zbliżyła się nagle do mnie i rzekła przymilając się.

— Jeżeli pan kupi wiele kwiatów, będzie panu wolno i mnie zabrać. . .

Stanąłem. Czyż dziecko w tym wieku może już tak nisko upaść? Przejęła mię gorycz i wstręt do świata i ludzi.

— Cóż — panie? Zaprzeczyłem ruchem ręki.

— Ej! nie udawaj pan — zaśmiała się, przecież i pan lubisz młode i piękne dziewczęta!

— Boże! jakaż to twarz znajoma! — Jak się nazywasz mała?

— Jeden nazywa mię małą Marynią, drugi Marynią blondynką, u trzeciego jestam kochanym roztrzepańcem — różnie, a właściwie nazywam się Marya Z.

— I mieszkasz przy tej a tej ulicy?.... coś mi oddech zaparło.

— Dawniej, — musiałyśmy się już wyprowadzić.

— Co robi twoja siostra?

— Znasz ją pan? No cóż, zmądrzała nareszcie. Zamykać mię chciała jak zakonnicę, ale znalazł się pewien pan młody, przystojny, syn właściciela kamienicy, no i . . . Gdy Anna to zauważyła, zezłościła się, spłakała strasznie. Musiała jednak zmądrzeć. Jest gorszą odemnie. Ale cóż z nami panie?

Słowa jej wstrząsnęły mną do głębi. Przed oczyma stanęła mi jej siostra, a w uszach brzmiały wyrazy, o małej Maryni wyrzeczone: „ona musi pozostać uczciwą."

Dziewczyna nie przestawała dręczyć mię naleganiami.

Oddaliłem ją.

Nie zmrużyłem oka tej nocy. Skroń mię paliła. Dotąd znałem nędzę tylko z książek, dziś patrzyłem na nią własnemi oczyma. Początkowo obwiniałem o nią ludzi, potem przekonałem się, że człowiek jest tylko ofiarą istniejących i otaczających go warunków i poznałem, że warunki te są złe i przegniłe. Obie siostry byłyby niewinnemi dziećmi, gdyby były miały zapewniony byt i szczęście, gdyby były przyszły na świat nie na poddaszu, ale w przyzwoitem mieszkaniu. Były skazanemi na tarzanie się po ulicy i na ulicy umrzeć miały, bo je los postawił w szeregu wydziedziczonych...

Po raz pierwszy obudziło się we mnie pragnienie, by jakieś bóstwo zejść chciało na ziemię, aby uśmierzyć cierpienia i położyć tamę brutalnemu przypadkowi, który ochrania jednych, a drugich miażdży bez powodu.

Zatapiając się w poszukiwaniach przyczyn rzeczy i stosunków, poznałem, że tem bóstwem może być tylko lud sam, który wywalczyć sobie musi lepszą dolę.

Owej bezsennej nocy pozbyłem się wszystkich starych spróchniałych i przegniłych pojęć... Świt zastał mię innym, nowym człowiekiem!

Odetchnął głęboko i zamilkł.

Poprzez mały, kawiarniany stolik, uścisnąłem szczerze dłoń dawnego kolegi, dziś towarzysza pojęć i dążeń.

K...ski.



---

*) Słowa Hamleta ze sławnej tragedyi Szekspira.

żeczka kasy chorych, która też dostatecznie wykazuje u kogo tow. pracę przyjął i kiedy z niej wystąpił.

Co do tytułowania powzięło Zgromadz. uchwałę, że najstosowniejszą jest nazwa „robotnik“ lub „towarzysz“ zawodu cukierniczego, *lecz nie czeladnik.*

W końcu uchwalono rezolucyę, by w sprawie książeczek robotniczych porozumieć się z robotnikami innych zawodów i odpowiednie kroki poczynić,

Pryncypałowie oświadczyli zgodność swoich zapatrywań z uchwałami towarzyszy.

Zwyczajne półroczne Walne Zebranie członków „Zgromadzenia Towarzyszy“ stow. przem. murarzy, cieśli, kamieniarzy, studniarzy, terakocistów, betonistów, sztukatorów i rzeźbiarzy w kamieniu, odbędzie się w niedzielę dnia 19 listopada 1893 r. o godz. 9 rano w wielkiej sali ratuszowej, z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału, kasowe, i nieustającej komisyi cennikowej.
3. Sprawa wypisów, i książeczek robotniczych.
4. Wnioski członków.

I. Zjazd Kas chorych Galicyi i Bukowiny odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej dnia 8. grudnia b. r. od godziny 9. rano. Doroczne zgromadzenia delegatów na posiedzenie Związku Kas chorych nie doprowadzają do żadnego praktycznego rezultatu, bo żądania poszczególnych Kas co do zmian w ustawie i urządzeniu Kas znajdują wprawdzie częstokroć gorących obrońców, ale nie dochodzą tam, dokąd dojść powinny. Uchwały zgromadzenia nie są prawomocne — zarząd związku może je wysłuchać lub odrzucić — wedle woli, a w najlepszym razie wysłuchawszy, notuje je do protokołu — gdzie bardzo spokojnie odłogiem leżą. Nam nie trzeba protokolarnych uchwał, nam trzeba poruszenia umysłów tych, których ustawa dotyczy, a przez to rozbudzenia ruchu, ktorego skutkiem byłoby domaganie się zmiany ustawy i urządzeń kasowych wprost tam — gdzie jest moc po temu — w radzie państwa.

Oto główny cel Zjazdu.

Wyczerpująca dyskusja, niekrępowana statutem normalnym Związku, omówienie dokładne postulatów, zawartych w kwestyonaryuszu Komisyi związkowej — oto treść Zjazdu.

Dlatego zwracamy się z prośbą do poszczególnych zarządów, by wszystkie czynniki interesowane udział w Zjeździe wzięły i to o ile można w jak największej liczbie, tak członkowie Kas, pracodawcy jak i funkcyonaryusze. Nadto prosimy każdego, komu ta gałąź gospodarki społecznej na sercu leży, by zechciał wziąść udział w obradach i nie szczędził kosztów, by może przyczynić się do poprawy urządzeń ubezpieczających byt pracującego ludu w razie choroby, wypadku, na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Wszelkich wyjaśnień udzieli podpisany przewodniczący komisyi zjazdowej pod adresem: *Karol Nacher, kasa chorych m. Lwowa.*

Porządek dzienny obrad I. zjazdu w sprawach kas chorych Galicyi i Bukowiny. 1) Zagajenie przez przewodniczącego komisyi zjazdowej. 2) Wybór biura Zjazdu. 3) Jakie byłyby pożądane zmiany w ustawie dla Kas chorych; referenci *Dr. Aschkenaze i Julian Obirek.* 4) Jak powinnaby wyglądać dobra organizacja Kas chorych; referenci pp. *Dr. Roman Kulczycki i Ludwik Münnich.* 5) Czy i o ile instytucya ubezpieczenia na wypadek starości i trwałej niezdolności do pracy dałaby się oprzeć na kasach chorych; referenci pp. *Roman Baczyński i Karol Nacher.* 6) Reorganizacya Związku Kas chorych, powiatowych; referent p. *Karol Nacher.* 7) Emerytura urzędników kasowych; referent p. *Władysław Lewicki.* Ewentualne wnioski

Początek obrad o godzinie 9-tej rano.

Znowu rewizye policyjne. „Naprzód“ donosi: Dnia 25 b. m. między godz. 6-tą a 7-mą rano odbył nadkomisarz Kostrzewski z Podgórza w asystencyi dwóch ajentów policyjnych rewizyę w pomieszkaniu tow. Rubinsteina. Powód rewizyi zupełnie nie wiadomy. Podczas tej rewizyi zabrano tow. Rubinsteinowi kilkadziesiąt egzemplarzy 1-go, 2-go, 3-go i 4-go N-ru żargonowego pisma robotniczego „Der Arbeiter“ i mnóstwo starych listów. U tow. Rubinsteina nocował przypadkowo krewny p. Schiff (wcale nie robotnik ani nie towarzysz), przy którym nadkom. Kostrzewski odbył rewizyę kieszonkową, mimo, że upoważnienia do tego wcale nie miał.

Równocześnie odbyła się także rewizya policyjna u tow. Hanuszkiewicza, gdzie również komisarz policyjny dopuścił się kilku nieprawidłowości. Rekurs w tej sprawie do Namiestnictwa został wniesiony. Zdaje się, iż powodem obydwòch rewizyj była okoliczność, że tow. Hanuszkiewicz udzielił był schronienia przez kilka dni robotnikom, Hołowieckiemu i Chodowieckiemu, przybyłym (?) ze Lwowa. Policya obydwóch z niewiadomego powodu przyaresztowała a przy jednym znich znaleziono podobno bilet czy też kartę do tow. Rubinsteina.

Rozprawa karna odbyła się w Krakowie dnia 23 Października przeciwko 10 murarzom, oskarzonym o §. 283 ust. karnej za udział w strejku na wiosnę tego roku. Zasądzono tylko czterech: Jana Wincentego Żywieckiego na tydzień, tow. Adama Skirlińskiego na 2 tygodnie, tow. Franc. Łyszczarza i Jana Malawskiego, każdego na tydzień; uwolniono zaś towarz. Antoniego Koziarskiego, Mateusza Józefa Adamczyka, Stanisława Kopińskiego, Stanisława Nowarkiewicza, Franciszka Trzeciaka, Piotra Imielika.

Rozprawa karna przed krakowskim sądem przysięgłych, przeciwko tow. Engliszowi zacznie się dnia 14 listopada b. r. i potrwa 3 dni.

Robotnicy skóry w Wiedniu, zmuszeni są złamaniem słowa przez przedsiębiorców przystąpić do ponownej zmowy. Stawiają oni następujące żądania: Ściste przestrzeganie dziesięciogodzinnego dnia roboczego i pełnego odpoczynku niedzielnego; wymaganie całej tygodniowej zapłaty w tygodniach, gdzie przypadają święta, na wypadek zaś, nagłej roboty, wynagradzanie roboty świątecznej dla pomocników 25 ct., dla przykrawaczy 30 ct. za godzinę; minimalna płaca tygodniowa dla pomocników 11 złr., dla starszych robotników 13 złr., z zatrzymaniem zwyczajowych napiwków. Godziny wieczorne po 30 i 25 ct., przeciętna płaca dzinnna od 2 złr., na sztukę podwyższenia o 20%, zapewnienie, iż żaden z strejkujących przed upływem 6 miesięcy bez ważnych powodów nie zostanie oddalonym; usunięcie robotnic pomocniczych, a wreszcie uważanie dnia 1. maja za święto robotnicze.

Stowarzyszenie robotnicze dla kształcenia i spiewu w Cieplicach obchodzi w dniu 18. listopada rocznicę założenia. Podczas koncertu zostanie wygłoszoną mowa uroczystościowa, powitanie delegatów, deklamacye i spiewy, — odczytane zostaną pisma i telegramy od bratnich stowarzyszeń, poczem nastąpią tańce.

Cieszyn. W niedzielę d. 12 listopada 1893 o godzinie 10 rano odbędzie się pierwsze konstytujące zgromadzenie „Ogólnego robotniczego stowarzyszenia kształcącego dla Cieszyna i okolicy“, w sali „Arcyksięcia Eugeniusza“ w restauracyi Stillera przy ul. Stefanii z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie i objaśnienie statutów, 2) odczyt o ceiu i pożytku stowarzyszeń, 3) przyjmowanie członków, 4) wybór zarządu, 5) rozmaitości. Robotnicy i robotnice Cieszyna i okolicy! W waszym własnym interesie powinniście się wszyscy zjawić. Uprasza się wszystkie bratnie stowarzyszenia dla uświetnienia tego zgromadzenia o nadesłanie delegatów i odpowiednich pism.

Towarzysze i bratnie stowarzyszenia!

Po niezliczonych trudach i poczwórnem odrzucaniu statutów naszego stowarzyszenia, doczekaliśmy się nareszcie zatwierdzenia tychże. Gdy jednak środki nasze wyczerpały się, upraszamy o energiczną pomoc. Przesyłki należy nadsyłać pod adresem: T. F. Galuszka, Friedekerstrasse 12. w Cieszynie,

Odpowiedzi Redakcyi.

Józef Ż. w Ottynii. Dobrze.

Tow. Janowi Wojtoniowi w Ameryce Pull. Ils. List otrzymaliśmy, dziękujemy. Tow. Heb. jest przy wojsku. Napisanie tej rzeczy jest zbyteczne. Co się z tamtym listem stało, niewiemy. Numera dlatego spóźnione, bo... konfiskata. Zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

WPan Hr. Rzeszów. Wysłaliśmy w porządku, czy Szan. Pan odebrał?

Tow. J. Zoch. w Podgórzu. Zobaczymy.

Józ. Fr. Drohobycz. Koresp. nie dostaliśmy.

M. Zetter. Nepolokoutz. 2 złr. otrzymaliśmy, zapewne za »N. Robotnika«?

Od Administracyi.

Na fundusz prześladowanych złożono: *(Dla tow. Dobr. w Tar.) Zel. 10 ct., Bozn. 10 ct., Jar. 20 ct., Krog. 5 ct., Rom. 10 ct., Pap. 10 ct., Kr. 10 ct., Brnn 10 ct., Dęb. 5 ct., Dęb. F. 10 ct., Dobr. 10 ct., Łycz. 10 ct., Ja 10 ct., Wolf 6 ct., Dziedz. 5 ct., Lis 5 ct., Ur. 10 ct., Gau. 20 ct., Buj. 10 ct , Ig. Cis. 10 ct., P. Jar. 10 ct., Sige 10 ct., Slaw. 5 ct., J. P. 10 ct., W. F. 20 ct. Dla uwięzionych w Stanisławowie złożyli: W stow. »Siła« od J. T. 10 ct., Kic. 10 ct., Sze. 10 ct., W. Fol. 10 ct., Nap. Jan 5 ct., Topolski 5 ct. Robotnicy w warstacie stolarskim p. Ludwika Matjaszka przez tow. W. Łus. 63 ct., Schm. 10 ct., K. 4 ct., Krzysz. 20 ct., Ziel. 10 ct., Bis. 10., Bor. 10 ct., Wil. 10 ct., Bar. 10 ct., Hrat. 20 ct., Has. 10 ct., Wojn. 10 ct., Hram. 20 ct., Stowarzyszenie »Siła« we Wiedniu 5 złr. Razem 10 złr. 18 ct. Dalszą listę podamy w następnem numerze.*

Zmiana adresu.

Od dnia 1. listopada należy przesyłki pieniężne adresować: Kornel Zelaszkiewicz, Lwów **ulica Ubocz l. 3.**

Towarzysze! nie zapominajcie w obecnej chwili o funduszu dla prześladowanych!!

Lokal „Siły“ znajduje się na ulicy **Ormiańskiej Nr. 29. I. piętro.**

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.